

Lekkomyślne używanie symbolów.

Na wniosek posła Popiela opozycja sejmowa obcięła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych o 100 złotych. Minister Huebner podał się do dymisji, lecz premier po konferencji z marszałkiem sejmu i po porozumieniu z p. prezydentem Rzeczypospolitej nie uznał za możliwe przedstawienie wniosku o zwolnienie go ze stanowiska.

Stał się więc pewnego rodzaju skandal. Sejm udzielił dezaprobaty ministrowi spraw wewnętrznych, a ten za sprawą wyższych hierarchicznie czynników pozostał na stanowisku...

Ależ nie! Bierzymy rzecz zbyt gorąco i wpadamy w błąd. Z oświadczeń przywódców klubów lewicowych widać, że nie chcieli oni wcale obalać ministra spraw wewnętrznych, a głosowanie za demonstracyjnym wnioskiem posła Popiela zwracało się wyłącznie przeciw najnowszemu praktykom policji.

W Anglii, gdzie niema artykułowanej konstytucji, gdzie zastępuje ją poniekąd obyczaj parlamentarny, który wyrósł na podłożu prawa budżetowego, nieznacznie obcięcie budżetu sumy stanowią konwencjonalną formułę, oznaczającą dezaprobatę gabinetu, czy też oddzielnego ministra. Przeniesienie tej formuły na nasz grunt jest nonsensem. W konstytucji naszej wyraźnie powiedziano, że rząd i oddzielni ministrowie są odpowiedzialni przed sejmem i na żądanie jego muszą ustąpić. Sejm powinien tak wyrażać swe postanowienia, aby te były zrozumiałe dla wszystkich i nie wymagały specjalnej interpretacji marszałka, czy innych czynników. Skoro mu chodziło o policję powinien był to wyrazić i niedwuznacznie oznajmić.

Głosowanie lewicy stworzyło jaknajgorszy precedens. Można już nie liczyć się z uchwałami sejmu, a właściwie poddawać je specjalnej interpretacji czyli nadawać im pożądany sens. O to podobno prawo interpretacji dobijał się bardzo uporczywie marszałek Trapeczyński w sejmie ustawodawczym, ale lewica dbała jeszcze wówczas o powagę tej niezależnej instytucji i nie oddała jej postanowień na łaskę czyjejkolwiek interpretacji.

Tym razem lewica wprost zachęca do lekkocważenia uchwał sejmowych i ich swoistej wykładni. A przecież obowiązkiem sejmu jest urabianie i kształcenie opinii kraju; ten ostatni powinien rozumieć, o co rzecz idzie. W danym razie lewica postąpiła tak, jak-

gdyby chciała zademonstrować przed krajem swe dobre chęci w kierunku oszczędności... Skończyła mała to wprawdzie kwota, ale z takich drobniaków urastają z czasem wielkie sumy.

Tak zrozumie zapewne wniosek p. Popiela i głosowanie opozycji niejeden dobroduszy filister i trudno mu się doprawdy dziwić, gdyż te motywy, jakie przytoczyć mogliby głosujący, nie mają więcej sensu.

Żądanie drugiej serii pełnomocnictw ze strony szefa rządu nadaje szczególną wagę obecnej dyskusji budżetowej. Grupy lewicowe wyrażały zdanie, że zmiana personalna powinna nastąpić na stanowiskach ministrów spraw zagranicznych, sprawiedliwości i oświaty. Ale opozycja, chociaż posiada właściwie większość, jest nieskoordynowana, tak wiele posiada żywiołów, niedbałe traktujących swe obowiązki poselskie, że w atakach na p. Zamoyskiego oraz n. Wyganowskiego poniosła porażkę.

Nie zamierzała obalać ministra spraw wewnętrznych, więc tu o porażce w ścisłym znaczeniu nie może być mowy. Zaszła wszakże rzecz jeszcze gorsza. Lewica pokazała, że niewiele dba o powagę własnego głosowania i jego skutki realne. Ponieważ zaś tym razem uzyskała większość, zatem zignorowanie jej uchwały stanowi już akt zlekceważenia sejmu, a więc najszkodliwszy precedens antikonstytucyjny.

Oczywiście ulega ona demoralizującemu wpływowi sezonu wakacyjnego. Jest to wszakże tylko wytłomaczenie coraz widoczniejszych objawów jej smutnej opieszałości, lecz bynajmniej nie usprawiedliwienie. Jeżeli dotychczas tylko od prawicy wychodziły próby dyskredytowania w szerzej opinii samej instytucji sejmowej, to obecnie w tej szkodliwej i niebezpiecznej dla przyszłości naszej robotce biorą już widoczny udział i grupy lewicowe. Robią zaś to bynajmniej nie w zamiarach zdepopularyzowania sejmu i jego ewentualnej likwidacji, lecz poprostu przez niedbalstwo. Chciałoby zatrzymać władzę tudzież wszelkie prerogatywy sejmowe, lecz uwolnić się od obowiązków i złożyć je na kogoś, kto gotów byłby je przyjąć. Ale podobne niedbalstwo ani w zasadzie ani w swych naturalnych skutkach nie jest w niczem lepsze od świadomych antikonstytucyjnych zakusów z prawicy.

J. Mazurski.

Katastrofa leśna pod Bydgoszczą.

Tysiące hektarów drzewostanu zniszczone.

W ubiegłym roku pojawiła się liszka (gasienica, wasiona) w wielkich masach w nadleśnictwie Żółtedowo, a raczej na pograniczu trzech nadleśnictw i oblała prawie doszczętnie igliwie sosien na obszarze 500 do 1.000 hektarów. Drzewa pozbawione prawie zupełnie igliwia i świeżych pędów, usychały i w następstwie ulegały zgniciu. Całe pola lasu wyglądały, jakby w nim pożar szalał.

W tym roku rozmiar klęski są wręcz straszne. Owa liszka rozmnożyła się tak, że obsadła cały drzewostan sosnowy na przestrzeni kilku tysięcy hektarów i oblała go zupełnie z igliwia. W lesie słychać szmer spadającego igliwia, podgryzane przyszypujące przez liszki, które obładają jedno drzewo, przenoszą się

na następne i powodują zupełne zamieranie lasu.

Zniszczony jest przeważnie młodszy i średni drzewostan, ale ucierniał także wyrośnięty już dobrze las, wskutek czego straty nie dadzą się wogóle ustalić.

Sówka choimówka pojawiła się w większych masach głównie w ubiegłym roku i to wystąpiła równocześnie w całej Europie. Wszędzie wystąpiła już mniej więcej przed 100 laty.

Walka z nią jest niemożliwa, ponieważ motyl znosi na wiosnę jaja w koronach drzew, skąd 10 dniach wylęgają się gasienice i niszcza drzewa. Położenie tamy ich przenoszeniu się jest niemożliwe, co w innych krajach także się okazało.

Obecnie przyszła zaraza na ten owad i zdaniem fachowców niebezpieczeństwo minęło zupełnie.

JUDAICA.

KONGRES SYRYJSKO-PALESTYNSKI I MANDATY WSCHODNIE.

Ekzekutywa kongresu syryjsko-palestyńskiego, która ma siedzibę swą w Kairze, postanowiła przedłożyć na najbliższej sesji listy pokoiu, mającej się odbyć we wrześniu r. b., prośbę o zniesienie mandatów Francji i Anglii nad Syrią, Libanem i Palestyną. W prośbie wyraża się życzenie, by lista uznała ostatecznie kraje te jako niepodległe.

RABINAT ZWIERZCHNICZY W PALESTYNIE — RABINATEM UNIWERSALNYM.

Nadramin ieruzolimski p. Kook, będąc na konferencji rabinów w Ameryce, zaprojektował utworzenie z najważniejszych rabinów świata kolegium rabiniczne z siedzibą w Jerozolimie, które ma się zajmować rozstrzyganiem najważniejszych problemów judaizmu, tworząc jednocześnie ten organizację autorytatywną dla żydów całego świata.

Projekt był jednogłośnie zaakceptowany przez konferencję, która natychmiast wyłoniła komitet, mający opracować szczegółowy plan zmian rabinatu zwierzchniczego na rabinat wszechświatowy.

PALESTYNA PODZIELONA NA DWA REJONY.

Według wiadomości, podanych przez „Palestynę”, organ oficjalny ekzekutywy arabsko-palestyńskiej, ma Palestyna być podzielona na dwa rejon, zamiast jak dotychczas — na trzy. Pułkownik Cuck będzie gubernatorem terenu południowego. Pułkownik Syms — północnego. Między 1920 — 1922 r. Palestyna składała się z 7 okręgów: Jerozolimy, Hajfy, Samarii, Galilei, Beerszy, Gazy i Tyru, w roku 1922 liczba okręgów zmniejszona do 4.

DAR KSIĄŻEK DLA INSTYTUCJI ŻYDOWSKICH.

W ciągu ostatnich lat nagromadziło się w wydziale prasowym przy komisariacie rządowym kilka tysięcy książek żydowskich, które wyszły w Warszawie. Z inicjatyw referenta pras. p. Steinhocka, postanowiono oddać część tych książek do dyspozycji dr. Pekera dla żydowskich domów sierot. Największą ich część i to treści poważnej będzie oddana do dyspozycji dr. M. Bałabana dla seminarium rabinicznego „Tachkemoni”.

WYSTAWA MALARZY ŻYDOWSKICH W PARYŻU.

Znana artystka malarka Maksa Nordau, córka znakomitego autora „Paradoksów” i t. d., wystawiła swoje dzieła u siebie w pracowni. P. Maks Jacob, znany poeta i malarz pomieścił szereg swoich obrazów w „Galerie Persie”. Krawczyka fachowa wyraża się o nich z dużym uznaniem.

O sprowadzenie zwłok Sienkiewicza do kraju.

Jak się dowiadujemy, apel wystosowany do społeczeństwa przez komitet sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza do kraju, nie pozostał bez echa. Pan Sewern Stanisławski zaoferował się do przewiezienia zwłok do Warszawy, zając na swój koszt całkowicie ceremonie pogrzebowe. Z podobną gotowością zwrócił się do komitetu właściciel przedsiębiorstwa pogrzebowego, p. Łonacki, zaś firma transportowa Hartwig oddała do dyspozycji komitetu bezinteresownie cały aparat swej organizacji komunikacyjnej.

Polska spółka budowlana akcyjna podjęła się bezpłatnego wykonania robót około krypty Sienkiewicza w podziemiach katedry, wedle projektu inż. architekta Konstantego Jachimowicza, który swój talent oddał na usługi publicznej sprawie.

Noce w San Giusto.

Reminiscencje z Trjestu.

Z Servol dochodzi już dźwięk dzwonów. Łagodny wietrzyk niesi na swych aksaminowych skrzydłach pierwsze cienie wieczoru.

Pisałem: „Kochany przyjacielu esteto, który umiesz zrozumieć i zanalizować niezrozumiałą duszę dzisiejszej kobiety, czy doprawdy interesujesz się moją tak mało uduchowioną pracą? Być może, że tylko kaprys czy też wspomnienie jakiegoś skłoniu cię do szkolenia młodych młodszych.”

Jasnowłosy boy z Hotel de Ville przyniósł mi twój list. Zabrałem go wczoraj wieczorem ze sobą, gdy w Giuseppe i jego dwoma pomocnikami wypłynął na morze.

Oni pracowali przy wiosłach, ja napawałem się słodkim wiewem, który przyniósł mi twój list. Ale wybacz, że patrzyłem z pewną obojętnością na wyraz, malujący twój ból, na smutek i przedenerowanie twoje. I tak cudnie dobranymi zwrotami, jak cudnym jest naszywnik z żywych pereł. Rozumiem, że w zaciśniętym buduarze pani S. po północy, w dobranym towarzystwie, przy dźwiękach muzyki nastroi twój jest zrozumiały i... można ci go wybaczyć.

Ale tu... Gdy czytałem list twój, kołysała mnie duża, prosta łódź rybacka i wiozła do St. André. Pamiętałem, że prawie tu już trzy tygodnie i że każdy dzień tutejszy jest trzy razy tak długi i tak cenny jak... wybacz twój! Tam w obrębie jasnych świateł Triestu, gdzie lekkie falowanie gruntu dzieł go na poszczególne części tam San Giusto jest moja siedziba.

Pomiedzy awanturkami i kłótniami i proletariatem, morza. Pomiedzy niedzarami, którzy rzucali się do wody, by wyciągnąć kawałek rozmożonego chleba z brudnych fal portu. Pomiedzy marwiarzami, emigrantami i jak już powiedziałem hołota wszelkiego autoramentu.

Jest to kocioł w którym wrzą wszelkie zamęt życia i walki o nie.

Codziennie rozpoczyna się walka i każdy dzień zostaje na nowo zdobywany.

Tesknotaocha człowieka na te lazurowe fale.

I tak żyje oto w tem sercu i koło Triestu.

Sa tam wąskie cieniste nierzeczy w moim San Giusto.

A nierzeczy temi pełza niedza, żądza życia i użycia, pełna śmierci i pożądania, pełna życia...

Tu gnieździ się cząstka ludzkości bez wszelkich obłonek i estetycznych dekoracji.

W tym stanie duszy zastał mnie twój list, list człowieka prześladowanego, przedenerowanego, prze...

Tak, mój przyjacielu, patrzyłem na ów list zupełnie innemi oczami, niżbym się tego mógł sam spodziewać.

Cóż mam ci odpowiedzieć.

Szukasz coraz to nowych podniet i dreszczyków, szukasz źródła ich i rozkopiesz głębie dusz ludzkich.

Ja czynię to samo, tylko że zacząłem od dołu, gdy ty szwibiesz wysoko na wyżynach ludzkiego społeczeństwa.

Znalazłem się tu wśród holoty i przyspiałam się jej we dnie i w noc...

Tu przerwałem list.

Patrzyłem na wieczorne miasto, na Piazza Grande, na świątynię białą pałac zarządu miasta i na oświetlone zrebry dalekich domów i kościołów.

Cienie zaledwie zlekka drgałyce fale powietrza niosą potoki światła z miasta hen na morze, na ciemne kadłuby okrętów, na nocną toń portu i na tych wszystkich, którzy pragną się ukryć w tej aksaminowej płaszczyźnie.

Noc w San Giusto.

Ileż to razy przebiegałem już te kretki uliczki. Ciche kroki, cienie ludzkie, pojedyncze latarnie i słabo oświetlone okna...

Na bruku w chłodzie leżą i odpoczywają lub śnią ludzie z San Giusto.

Starzy i młodzi leżą tak i patrzy na niebo wieczorne a miliony gwiazd odpowiadają im swymi spojrzeniami.

Całe gromady ludzi zalegały w ten sposób ulice. W ciemnościach rozbrzmiewa ich śmiech i wesół rozmowa. Już późno w noc wracają do swych izb.

Codziennie przybywa tam nowa brzoń morską i codziennie słyszysz się w ciszy nocnej opowiadania tych włóczęgów, którzy przebiegają wszystkie morza kuli ziemskiej.

Przechodzą koło szynkowni i trattorii. Z otwartych okien płyną dźwięki muzyki i wesole okrzyki wzbijają się na przeciw.

Wesela się i radują przed wyruszeniem w dalekie kraje, w puszcze i obce miasta. Wesela się i hałasują, a gospodarz zgarnia pieniądze i nalewa coraz to nowe szklance słodkiego wina.

Uśmiechają się dziewczęta i drobne ich nóżki suna w tańcu, gdy reszta publiczności klaszcze w dłonie i puszcza obrzwy kleby dwu z faiek.

Odchodzi.

W porcie cicho. Noc milczy, morze spokojne i ciche leży w cieniu. I tylko czasem lekki płusk senniej fali zdradza obecność tego olbrzymia.

W kaciłku gdzieś za załamem muru świecą okna nocnej kawiarni. Krzyk, hałas i różnojęzyczne wykrzykniki.

To emigranci ze wszystkich stron świata czynią tu swe porachunki ze swymi agentami.

Jutro ruszają.

I zdenerwowanie tej chwili wyraża się wszelkimi a zawsze bardzo hałaśliwymi sposobami.

Szczęśliwej drogi i szczęśliwego życia...

Arts.

Przedłużenie sądów doraźnych.

Ministerstwo spraw wewnętrznych przedłużyło działalność sądów doraźnych na terenie b. Kongresówki.

Posłowie słowaccy grożą.

Podczas dyskusji nad wydaniem sadom posła słowackiego ks. Hlinki, rozegrały się w parlamencie praskim niebywale burzliwe sceny z powodu stronnictwo postępowania koalicji rządowej, która przegłosowała wydanie ks. Hlinki, celem pozbawienia go do odpowiedzialności sądowej za „szczęście” przeciw Czechom. Posłowie słowaccy z obozu ludowego bronili energicznie swego przywódcę. Z ław sejmowych padały głosy: „Dusiście słowaków!” „Wypędzimy

was ze Słowaczyny!” „Przeżyjemy czas historyczny, rewolucję słowacka macie przed drzwiami!”

W końcu opuścili posłowie słowaccy demonstracyjnie sale parlamentu i na korytarzach jeszcze przez dłuższy czas komentowali w ostry sposób zachowanie postępowanie czeskie. Premier Swehla i minister ks. Szramek, którzy wbiegli za posłami słowackimi, celem uspokojenia ich, zostali energicznie przez nich odepchnięci.

CO DZIEN NIESIE?

LIPIEC

2

Środa

Dziś: Martyniana.
Jutro: Leona P. W.Wschód s. o g. 3.20
Zachód s. o g. 7.59
Wschód ks. 3.57 r.
Zachód ks. 7.45 w.
Dług dnia 16 g. 59 m.
Ubyło dnia 0 g. 04 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, grafiki i rzeźby. Otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski

w parku Staszyca:

„Handel na żony”.

Teatr Popularny:

„Droga do piekła”.

Teatr letni „Scala” w ogródku

Variete. Program nr. 3.

„Casino”:

„Taniec złota i nędzy”.

„Luna”:

I „W 7-em niebie”.

II „Pat i Patachon w roli fotografa”.

„Odeon”

„Karuzela życia”.

„Grand - Kino”:

„Zakazane miasto”.

Kino wespółdz. pracown. państwowych:

„Umierające narody”.

II seria p. t. „Pożar zniszczenia”.

PENSJONAT dla dzieci i młodzieży G. Lichtensteinowej

w Tworzyjankach

st. Koluszk.

Wiadomość na miejscu st. Koluszk. lub w Łodzi, Aleja 1-go

Maja 11, Lichtenstein od 3—5 pp.

Ceny umiarkowane. 81—7

Dr. **BRAUN**

Południowa 23

Specjalista chorób

skórnych i wener.

Przyjm.: 8—10 i pół

1-2. Panie 4—8

542—2

Badanie gospodarki samorządowej.

Przy min. spraw wewn. otworzona została komisja centralna, mająca za zadanie zapomocą komisji wojewódzkich zbadać gospodarkę samorządów w całym państwie.

Celem tej akcji jest ustalenie przejawów życia samorządowego i porządku w przeprowadzaniu sanacji skarbu państwa.

Badania te przeprowadza bezpośrednio przewodniczący wydziałów powiatowych, prezydent miast, w tym celu otrzymują z województw specjalne kwestionariusze oraz wskazówki.

Wakacyjne kursa dla nauczycieli.

(b) W dniu 3 sierpnia zostaną otwarte kursa wakacyjne nauczycielskie, zorganizowane przez sto warszenie nauczycieli.

Kursa te zostały uprawnione przez państwo.

W sprawie chorób zaraźliwych u zwierząt.

(b) Województwo zwróciło się z okólnikiem do starostów i komisarza rządu w sprawie przestrzegania przepisów o zwalczaniu chorób zaraźliwych wśród zwierząt, a szczególnie zarazów płucnej u bydła rogatego.

Łódź cierpi na brak grubszej gotówki.

Ale brak drobnych jest prawdziwą plagą.

Stosownie do rozporządzenia, z dniem wczorajszym marka polska przestała być prawnym środkiem płatniczym. Marce polskiej ustała odebrała zdolność umarzania zobowiązań i nikt nie może być zmuszony do przyjmowania zapłaty w tej walucie. Posiadacze marek mogą je wymienić w dowolnej ilości w Banku Polskim na złoto.

Nieprzewidziano jednak z góry jednej trudności, mianowicie tego, że wycofanie marek z obiegu nie przyniesie za sobą powszechnej i ostatecznej przeliczenia cen na złoto, a skutkiem tego nastanie brak drobnej monety z dawkowej.

Mimo że złoty jest w obiegu od 28 kwietnia i mimo że bilon papierowy i metalowy również już od kilku tygodni puszcza jest w obieg, do ostatnich dni w wielu wypadkach, zwłaszcza w drobnych handlu, na rynkach miejskich i na prowincji, wreszcie w tramwajach liczone na marki, przyjmowane marki, a gdy ktoś płacił złotymi, to liczone je po kursie. Znakiem płatniczym była właściwie do ostatniej chwili marka. Bilon złotowy nawet niechętnie brano do rąk, szczególnie bilon papierowy ze względu na kłopot przy rozliczaniu. Dlatego też stosunkowo niewiele bilonu dostało się do obiegu w maju i czerwcu i dzisiaj, gdy na każdym kroku jest potrzebny, wszędzie go brakuje.

Na rynkach miejskich wczoraj i dzisiaj panuje prawdziwe piekło. Marek nikt nie chce przyjmować, resztę ze złotej nikt nie potrafi wydać. Co chwila wzywa się policjanta na sedzisko, ten jednak nie wiele może pomóc, gdyż zmusić do przyjęcia marek polskich nie wolno mu, a złotej na grosze moca swej władzy również nie rozmieni.

Nieprawnie pobrany podatek elektryczny.

Co mówią radni i przedstawiciele magistratu?

Specjalne wywiady „Kurjera Wieczornego”.

WICEPREZ. GROSZKOWSKI (Ch. D.)

Robi się dużo hałasu o drobny podatek pobrany elekrownią tylko od abonentów światła i ogólna suma stosunkowo nie jest tak bardzo wysoka. Dla mnie sprawa jest jasna i uważam, że zbędne są wszelkie debaty. Każdy, kto chce, by mu zwrócono to, co niesłusznie zapłacił, może zgłosić się do mnie, a natychmiast polece mu wypłacić wszystko, albo też zaliczmy mu to na poczet podatków miejskich.

Dotychczas nikt się jednak nie zgłosił — sadzę przeto, że ludność wielkiej pretensji niema o ten podatek do magistratu.

RADNY NOWACKI (Koło nar.)

Sadzę, że rada miejska powinna się w tej sprawie jasno wypowiedzieć. Z tego, co o tej sprawie wiem, elekrownia jest w porządku, a nie jest w porządku magistrat. Wszystko co od obywateli pobrano nieprawnie musi być bezwzględnie zwrócone. Jeśli wiceprezydent Groszkowski unika rozmowy na ten temat, to widocznie nie bardzo chce o przykrych sprawach rozmawiać. Jest to tembar dzieł dziwne, że zwykle o innych sprawach lubi dość dużo mówić.

RADNY WASZKIEWICZ (NPR).

Podatek został nieprawnie pobrany i musi być zwrócony. Magistrat natychmiast po poruszeniu tej sprawy zaprzestaj dalszego pobierania podatku i dlatego dla rady miejskiej sprawa właściwie jest załatwiona. Obecnie jest tylko kwestia pomiędzy magistratem a poszkodowanymi, względnie pomiędzy poszkodowanymi elekrownią. Prawo jest bezwzględnie po stronie poszkodowanych.

RADNY SCHWEIG (Hitachduth).

Wniosek mój w sprawie nieprawego pobierania podatku od elektryczności, przyczynił się do

W tramwajach urządzono sie wielce praktycznie, aczkolwiek ze szkoda dla publiczności. Konduktorzy nie otrzymują potrzebnego zapasu bilonu i otrzymać go zresztą nie mogą, gdyż wiedzą o tem, że konduktor musi wydać resztę ze złotówki, nikt nie płaciłby drobnymi i tramwaje stałyby się kantorami wymiany, odsyłałby więc każdego pasażera po reszcie do remizy.

Taki sposób byłby dobry, gdyby konduktorzy wraz z kwitkiem na resztę dawali pasażerom równocześnie bon na wolny przejazd do remizy i z powrotem. Inaczej zarządzenie takie wygląda na szw Kane, chociaż w gruncie rzeczy nie jest.

Jedynym wyjściem z przejściowych trudności byłoby przyjmowanie przez konduktorów od publiczności marek po kursie, tak jak do niedawna przyjmowano złote po kursie.

Tramwaje nieby na tem nie straciły. Przeciwnie, zyskałyby wiele, gdyż wielu jest takich, którzy posiadali w portfelach i kieszeniach drobne sumy marek, o których im nie opłaca się wywieźć w koleje w Banku Polskim.

Mając sposobność wydać marki bez straty na przejazd tramwajem, czyniłby to każdy bardzo chętnie, nawet wtedy, gdy niekoniecznie musi iechać tramwajem. Zwiększyłaby się przeto niewątpliwie frekwencja w tramwajach, przynajmniej na czas przejściowy.

Jeżeli zarząd tramwaj z korzyścią dla siebie może uruchomić w swych wagonach kantory drobnej wymiany marek polskich na złote bilety tramwajowe, winien uczynić to natychmiast. Konduktorzy, którzy przez kilka lat liczyli marki i dzwigali je, prawdę podobnie bez opozycji czynić to będą jeszcze przez kilkanaście dni.

tego, że elekrownia natychmiast zaprzestala inkasowania owych 15 procent na rzecz miasta. Dotychczas jednak nie rozwiązano sprawy zwrotu nieprawnie przez kilkanaście miesięcy pobieranych sum. Do magac się będziemy nadal, by rada miejska zajęła w tej sprawie stanowisko i zmusiła magistrat do takiego uregulowania sprawy, by niesłusznie przez abonentów prądu zapłacone sumy zostały przez elekrownię przy najbliższych rachunkach za prąd potrącone. Jestem przekonany, że władze nadzorcze zainteresują się tą sprawą i że swej strony pouczą magistrat co ma czynić. Byłoby zatem właściwszym, gdyby magistrat sam z własnej woli przedtem jeszcze sprawę tę uregulował.

RADNY KUK (NPP).

Magistrat powinien być zaskarżony do władz nadzorczych za nieprawne pobranie podatku od elektryczności. Czynimy starania, by skarga ta iaknajwcześniej wniósł opozycja radziecka.

RADNY RAPALSKI (PPS).

Domagać się będziemy nadal iaknajbardziej stanowczo zwrotu nia abonentom prądu nieprawnie pobranych od nich sum nie cofnie my się przed wniesieniem skargi do władz nadzorczych, by bezprawa została naprawiona.

Z powyższych opinii przedstawicieli wszystkich prawie stronnictw wynika jedno, że magistrat dopuścił się bezprawia i że bezprawie to powiększa biernym zachowaniem się. Wiceprezydent Groszkowski stara się sprawę zbagatelizować i sumy pobrane nieprawnie nazwać drobłagiem, o który nie warto się upominać. Zaiste oryginalne rozumowanie, niezwykle pochlebnie świadczące o poziomie etycznym przedstawicieli magistratu.

NOS I TABAKIERA.

Kolej traktuje pasażerów, jak bydło. — Nieporządku na stacji Łódź-Fabryczna.

Przed dwoma, czy trzema dniami minister kolei żelaznych rozesał do wszystkich dyrekcyj okólnik, w którym wzywa do przedłożenia mu w ciągu ośmiu dni projektów zmian i ulepszeń w komunikacji kolejowej przy uwzględnieniu faktycznych potrzeb i życzeń publiczności. Natychmiast czas! Koleje w początkach istnienia Polski zaniedbane i nieznosne, poprawiły się następnie, ale w ostatnich miesiącach znowu zaczyna się wszystko psuć na żelaznym trakcie i podróż koleja stała się naszym udręczeniem i powiewierką. Pisałismy o konieczności zaprowadzenia pociągu nocnego z Koluszek do Łodzi. W dniu wczorajszym przedstawiliśmy tragiczny los uczciwego obywatela, który chce z letniska podmiejskiego powrócić do Łodzi. Nie mogąc, z powodu nieudolności, czy też przecięcia praca kasiera, kupić biletu, został potraktowany, iak opryszek, obdarzony epitetami, nie kwalifikującymi się do druku, ukarany (sic!) poczwórna opłata i t. d.

Do jakiego stopnia pasażer traktowany jest, iak bydło, względem którego obowiązki kolei kończą się z chwilą sprzedania biletu, można się przekonać na stacji Łódź - Fabryczna. Ze stacji tej odchodzi w godzinach popołudniowych (prócz bezpośredniego do Warszawy) trzy pociągi: 3.20, 5.00 i 7.10. Pociąg nr. o g. 3 min. 20 ma połączenie z Krynkiem, Krynica, Tomaszowem, nie mówiąc już o wszystkich podmiejskich letniskach. Nic więc dziwnego, że wycieka nim codziennie nieskończona ilość ludzi. Cóż to jednak obchodzi władze kolejowe? Pociąg ten, niby iakis wielki ekspres, składa się z minimalnej ilości wagonów, tak że pasażerowie poukładani są w wagonach, iak śledzie. Służba kolejowa z filozoficznym uśmiechem patrzy na nadludzkie wysiłki, zmierzające do zdobycia miejsca. Konduktorzy uważają, że rola ich polega jedynie na rozbiciu dzurów w biletach. Pytania o miejsce zbawiają albo milczeniem, albo pogardliwym ruchem ramion, który da pasażerowi do zrozumienia, że on, t. i.

Ci, którzy mają dzisiaj gotówkę.

W dniu wczorajszym otrzymali funkcjonariusze państwowi i prywatni swoje miesięczne pobory. Ludzie ci, do niedawna najbardziej upośledzeni, wynagradzani niedźnie i w jeszcze gorszej walucie, której wartości zabezpieczyć nie mogli w inn sposób, iak tylko przez chaotyczne i za wszelką cenę czynione zakupy potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy i to warów, znaleźli się dzisiaj w posiadaniu gotówki w walucie dobrej, gotówki iak niesłuchanie drogiej i poszukiwanej.

Na gotówkę ta czeka armia kupców i handlarzy, dusząca się bez gotówki, iak ryba bez wody. Do pierwszego, w nadziei lepszego targu, utrzymywano cenę na wysokim dotychczasowym poziomie. Jeżeli pierwszy zawiedzie i targi się nie polepszą, pomimo tak znacznego dopływu gotówki, iaki stanowią wypłata miesięcznych wynagrodzeń pracowników, cenę w handlu detalicznym będą musiały spaść i to prawdopodobnie.

Kradzież lodów w cukierni Szaniawskiego.

(b) W maju r. ub. podczas przevożenia lodów z cukierni Szaniawskiego do parku Sienkiewicza, w drodze do parku część lodów sprzedał dwaj praktykanci Urbanik i Wolna nieznanej nabywcy. Poszkodowany oznajmił na przewodzie sądowym, że kradzież tę dopuszczano się systematycznie przez dość duży okres

konduktorzy, gwiżdża na wszystkich, zanim gwizdną na maszyniste.

W pociągu, o którym mowa, jest jeden, a conajwyżej półtora wagonu klasy pierwszej. Ludzie słabszej kompleksji, kobiety w ciąży, matki z dziećmi na rękach, aby złagodzić sobie krzyżową drogę pociągiem, kupują bilet drugiej, a nawet pierwszej klasy, poświecając z trudem zapracowany grosz, aby wzrost uratować się od nieszcześcia. I oto okazuje się, iak np. wczoraj, że ten jedyny przedział I klasy jest, zamówiony.

Iakim prawem zawiadowca stacji, wiedząc, że ma w pociągu jeden jedyny przedział, przyjmuję zamówienie? A jeśli to czyni, dlaczego natychmiast nie zamienia jednego z przedziałów klasy drugiej na pierwszą? I dlaczego zwracających się doń pasażerów zbija iakimś komunałem o przabiskach kolejowych, które z dana sprawa nie mają nic wspólnego? Czy jest on wyłącznie po to, aby łaskawał pobory, czy też musi pozątem dbać o porządek i prawa pasażerów?

Na całym świecie w wypadku wzmożonej frekwencji pociągów specjalny pociąg, uważając, zdaje się słusznie, że kto nabywa bilet, ma mieć tylko obowiązek, ale prawo, korzystać z pociągu i klasy, na które bilet wykupił. Dzieje się to na tak wielkich przestrzeniach, iak Hamburg — Kolonia, lub Paryż — Bordeaux. Tem bardziej mogłoby się dzieć na porastającej trawie linie Łódź — Koluszk.

A przynajmniej, nauczona doświadczeniem (łok jest zjawiskiem codziennym), dyrekcja powinna wydłużyć pociąg, przy których biedni ludzie zabijają się o miejsce.

W żadnym zaś razie nie wolno rezerwować przedziału, nie dając posiadaczom biletu innego, równorzędnego miejsca. Czyn taki jest karągodna samowola.

Sanacja stosunków kolejowych jest sprawą, niecierpiącą zwłoki. A zacząć się ona musi od groźnego pouczenia służby, iakie są jej obowiązki i iakie prawa bezapelacyjne posiada nabywca biletu kolejowego.

Civis.

Ci, którzy mają dzisiaj gotówkę.

nie bardzo znacznie. Kupcy w nieskończoność swoich zobowiązań odraczać nie będą mogli, kiedyś musi przyjsć chwila, gdy trzeba będzie płacić i aby zapłacić — sprzedawać.

Dlatego też w dużej mierze przy czynić się mogą do spadku cen ci, którzy dzisiaj mają gotówkę. W starczy, by umieli odpowiednio wykorzystać niezwykle korzystną dla siebie sytuację. Dawniej posiadacz towaru był góra i dyktował warunki posiadaczowi gotówki, robił drożyznę. Dzisiaj góra jest posiadacz gotówki i jeżeli zechce może dyktować swoje warunki i obniżać cenę.

Niechaj więc szczęśliwi posiadacze gotówek, nie rozstają się z nią lekkomyślnie, bo to dzisiaj towar najcenniejszy. Przetrzymany w domu, czy w banku, nie tylko że nie traci nic ze swej wartości, ale przeciwnie, nabiera jej z każdym dniem więcej, gdyż codziennie niemal coś tanieje i zwieksza się siła nabywcza złotej.

Polscy lekkoatleci olimpijscy.

Olbryzmie zainteresowanie, jakie ciągle jeszcze budzi w Łodzi piłka nożna, sprawiło, że wjazd naszej reprezentacji lekkoatletycznej do Paryża nie stał się ani na chwilę tematem rozmów łódzkiego świata sportowego.

Zupełnie niesłusznie! Lekka atletyka jest rdzeniem igrzysk olimpijskich i oprócz zapasnictwa jedyną może nia istotną, która łączy je z tradycjami igrzyskami hellenickimi u stóp Olimpu. Miara zainteresowania, jakie budzi ona w świecie niechaj służy liczbą państw zgłoszonych. O ile np. do piłki nożnej, szumnie zwanej „królem sportów” zgłosiło się państw 23, o tyle do lekkiej atletyki u startu do poszczególnych konkurencji uirzmy reprezentantów aż 42 narodów.

Na ekspedycje polska z nielicznymi tylko wiatkami złożyli się sportowcy warszawscy. Stolica bezapelacyjnie w ciągu dwu lat ostatnich wzięła monopol na ten najpiękniejszy ze sportów i bezstronnie przyznać należy, że prym ten należy do niej.

Sezon bieżący acz nie doszedł jeszcze do swego punktu kulminacyjnego, gdyż tym jest dopiero jesień, okazał się już śmiertelnym dla wielkiej liczby rekordów polskich, a rekordy te w przeważnej części stały się lupem lekkoatletów warszawskich.

Z takim więc dorobkiem, choć bardzo jeszcze odległym od klasy międzynarodowej wiechało nędzai do Paryża, pod wodzą trenera por. Brunet i wice-przesa L. A. p. inż. Znajdowskiego czterech lekkoatletów. Lista ich:

1. Szenia — ze stołecznego klubu „Warszawianka” — młody sprinter, uprawia biegi na 100 i 200 m. Szczególnie zajmuje się 100 m., na którym to dystansie ustanowił rekord polski. Posiada również rekordy na 60 m., 100 jardów. Ostatnio zarzucił zupełnie futbol, co bardzo dobrze odbiło się na czasach jego biegów.

2. Weiss — A. Z. S. — warszawski — uczeń szkoły średniej, z którym niebardzo jeszcze liczone się w roku ubiegłym. Pilnie trenując zimą i na wiosnę wysunął się na czoło sprinterów naszych i silnie zagrażał Szeniahowi.

Biega 100, 200 i 400 m., na dwu ostatnich dystansach postawił przed miesiącem nowe rekordy.

3. Ceizik — najkwaszniejszy sportowiec polski, przed pół rokiem powrócił z Rosji i wystąpił do warszawskiej „Polonii”. Odnosił się do niego, imponująca budowa i niezwykłym wyrobieniem ogólnym, które mu pozwala wiać udział w najtrudniejszych konkurencjach olimpijskiej, to jest dziesięcioboju. Specjalnością jego są rzuty: dyskiem, kulą, oszczepem i młotem — w ostatnich konkurencjach postawił przed paroma dniami rekord polski. Dobrze biega i nleżle skacze. W wyż z miejsca postawił rekord: 144 cm.

4. Kostrzewski — jedyny w ekspedycji łódzianin, wychowanek Ł. K. S.-u, rekordman na 800 m i milie angielska. Jest bezkonkurencyjnym w Polsce na średnie dystanse od 800 do 1500 m.

5. Szwałowski — lwowianin, członek „Pogoni” — stara polska klasa — lekkoatletyczna, rekordman w rzucie dyskiem. Zarówno w tej konkurencji, jak i w rzucie oszczepem odznacza się prześlizcznym stylem, który śmiało zaprodukować może w Colombes.

6. Adamczak — poznańczyk z „Pentaklonu”, z zawodu wojskowy. Skacze w zwyczajny o tycze około 330 cm., oprócz skoku tego uprawia w roku ubiegłym dziesięciobój, jednak bez powodzenia i na olimpiadzie do tego punktu programu nie stanie.

7. Sośnicki — oficer W. P., członek „Polonii” skacze w dal i biega 100 m., jednak nie indywidualnie, a w sztafecie. Niezły wynik osiągał w trójskoku, w roku bieżącym silnie spadł w formie, jednak w skoku w dal mocno poprawił swój rekord.

8. Oldak — A. Z. S. — Warszawa — młody uczeń szkoły średniej, ze względu na zakaz minist. oświaty występował pod pseudonimem „Kostrzewski II”. Biega na dystansach od 300 do 1500 m., ostatnio usilnie pracował i stale poprawiał swą formę.

9. Ziffer — warszawianin, biega jednak w barwach krakowskiej „Wisły”. Kariera jego rozpoczęła szereg zwycięstw w biegach ulicznych. Ostatnio zupełnie przerzucił się na bieżnię, gdzie uprawia 3000 m. płaskie, oraz „steple-chasse” i 5000 m., wytrwał, lecz nie umie sobie przyswoić ładnego stylu.

10. Łukaszewicz — z „Polonii”, jest stałym konkurentem Ziffera. Uprawia biegi od 3000 do 5000 m.

11. Jaworski — A. Z. S. — Warszawa, odznacza się ślicznym stylem i wielką ambicją w biegach od 800 do 1500 m. Rokuje dobre nadzieje na przyszłość i może się na olimpiadzie wiele nauczyć, na jakie — takie bowiem miejsce liczyć jeszcze nie może.

12. Szelestowski — „Polonia” — Warszawa — typowy stayer od 500 do 2500 m., miał nawet stawać do biegu maratońskiego (42195 m.), lecz zrezygnował. Posiada polski rekord półgodzinny, rekordy na 600 i 2000 m. Uprawia również chód, posiada rekord na 1000 m.

13. Dobrowolski — wilnianin z „Wilii”, biega 100 m. Wraz z Sośnickim, Weisssem i Szeniachem brać będzie udział w sztafecie 4 razy 100 metrów.

14. Świętochowski — „Polonia” — Warszawa — dawniej dobrze biegał 100, 200 i 400 m., obecnie jest o wiele słabszy. Jako dobry trener może się wielu rzeczom przysłużyć w Paryżu.

DLA NASZYCH PAŃ.

KAPIELE MORSKIE.

Nadchodzi już owe piękne i tak długo oczekiwane dni, wilegiatury na brzegu morskim.

To też panie nie zapomina o najważniejszej rzecz: toaletach!

Należy zabrać dostateczną ilość letnich sukienek, gdyż podczas sezonu praczki nie są zbyt słowne.

Jeden szczegół toalety bywa zwykle trochę zaniedbywany — kostium kąpielowy.

Wybiera go się w ostatniej chwili lub też dopiero po przybyciu na miejsce.

Ale kostium kąpielowy zasługuje na taką samą uwagę i staranność, jak i reszta strojów, moje panie!

Dla śmiałych, pływających daleko od brzegu pań odpowiedniejszą jest trykot, dostatecznie wycięty u szyi, krótki i obcisły. Kostium taki nie kępuje ruchów i doskonale oblega ciało.

Trykoty te czarne czy też w deseń są skromne i przybrane tylko kolorową pliszką.

Większość pań jednak nie odchodzi zupełnie od brzegu i zanurza się na dłuższy czas w falach.

Dla tych są odpowiednie kostiumy mniej przylegające i strojniesz.

Kostiumy takie podlegają modzie, choć składają się zawsze z tych samych części: długiej tuniki i krótkich maitek.

Niektóre modele nie posiadały paska i spadały prosto w dół.

Trykot czerwony lub niebieski, ostrzy lub w paski jest natusubiejszym materiałem na kostiumy.

Trykot z welnu i jedwabiu jest specjalnie elastyczny i efektowny. Najbardziej lubiany jest klasyczny kostium ciemno-niebieski, przybrany taśmą czerwoną, białą lub zieloną.

Wykwintne kostiumy mogą być uszyte z crepe de chine lub tafty czarnej.

Kostium taki może być przybrany kołnierzem, mankietami i z falbana z tafty szkockiej.

Pani moda wymyśliła także nowy materiał na kostiumy kąpielowe to: jedwabna abaga.

Niektóre kostiumy są zaopatrzone w krótką pelerynę otwartą z przodu i nie kępuje ruchów.

Plaszczki kąpielowe z frotte są czarne w duże ostre kwiaty lub bukiety.

Chusteczka z kauczuku jest najlepszą osłoną dla fryzury. Można ją wiazać na różne sposoby i fa-brykować w ten sposób śliczne czepeczki.

Sandałki kauczukowe są niezmiennie praktyczne i miłe. Nie należy także zapominać o kanczu kowej torebce, w której można zabrać kostium kąpielowy do domu, by go tam włożyć w słodkiej wodzie i wysuszyć.

Kostium taki będzie trwał o wiele dłużej, niż przesiaknięty w ciągu całej doby woda morską.

WOALKI.

Czy zauważyłyście, że ilekroć moda usiłuje narzucić nam kapelusze o podniesionym rondzie — natychmiast zaczynamy nosić woalki? Zbyt bowiem polubiłyśmy tajemnicze cienie, które mały kłoz rzucał na górna połowę twarzy, także pięknieły w nim wsz-

stkie oczy: i te wesołe błyszczące, i te pełne prawdziwej czy da nei melancholii! A spojrzenie? czyż może być coś ładniejszego, jak spojrzenie, które rzuca się z pod ronda kapelusza, by za chwile skryć oczy w tajemniczym mroku? I my miałybyśmy się tego wyrzec? Jeżeli moda koniecz nie wymaga... Ale ona zbyt wielka jest artystka, by pozbawić świat piękna, więc odbierając rondo — osładza chwilę rozstania mgiełka woalki, spadającej na oczy.

Woalek tych jest kilkanaście rodzaj: falbanki z czarnego lub jasnego tiulu rzucają cień na czoło i oczy, odsłaniając nos i usta. Czyż potrzebne mówić, które z pań powinny je nosić, a które — starannie unikać? Jeżeli pani pragnie ukryć zbyt wydatny nos — natomiast nie ma zamiaru ukrywać bardzo ładnych usteczek — wybierze rozkoszną woaletkę spadającą aż do górnej wargi.

Może jednak wybrać — i uczyni to prawdopodobnie — wielką, szeroką woalkę haftowaną u dołu i spływającą aż na ramiona. Woalka ta otula całą twarzyczkę, łagodząc ostrość rysów i niedokładność cery.

Obok tych nowoczesnych kreacji z tiulu i gazy panna Namara z paryskiej Opéar Comique, propaguje woalki dawnego typu, przylegające do twarzy. Śliczny noszek i usta uroczą artystki zarzynując się pod nią wyraźnie i są wskazówką, która z moich czytelniczek może sobie na taką woalkę pozwolić. Oczywiście, nie jest ona odpowiednią do kapeluszy letnich — któżby z własnej woli potęgował torturę dusznego dnia?

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości rodziców, że na zasadzie rozporządzenia Kuratorium O. S. L. dodatkowe egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się także po wakacjach, t. j. na początku przyszłego roku szkolnego.

8-mio klasowe
Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie
Józefa Aba

Zielona 8. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe
Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie
Marji Hochszteinowej

Wólczańska 23. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe
Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie
E. Jaszufskiej-Zeligmanowej

Południowa 18. Godziny przyjęć: od 10—12 r. 5—7 po poł.

8-mio klasowe
Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie
„Wiedza”

Wschodnia 62. Godziny przyjęć: od 10—1 r. 4—6 po południu.

Gimnazjum Realne Męskie
pod Kier. A. Szwajcera.

Pomorska 48. Godziny przyjęć: od 10—2 po południu

FRANCIS CARCO.

Kwiaciarka.

— Panie, panie... niech pan kupi kwiaty, proszę pana! Proszę, bardzo proszę o to!

Przechodzień przystanął i oglądając małą kwiaciarkę, która spędziła noc na ławce bulwaru, spytał:

— Jakie kwiaty?

— O te — zawołała nieszczęśliwa, wzmrując z za stánika dwa poznaczające bukieciki fiołków — o te. Są one podobne do mnie, trochę już znużone.

— Tak.

— Nosze je już od rana.

Świtało już i bulwar Clichy oświetlony dziwnie słnnm światłem, ginał w mgłę porannej.

Człowiek pograżył reke w kieszeni palta i wyciągnął ją pełną drobnej monety. Podał dziewczynce.

— Który pan weźmie? — spytała kwiaciarka?

— Nie weźmie żadnego. Pie-niędzy są dla ciebie.

— Dziękuję panu.

Przechodzień począł się rozglądać, szukając auta i uczynił już kilka kroków naprzód, a mała dziewczynka wlokła się w pewnym oddaleniu za nim i postukiwała zniechęconymi stopami. Było to dziecko lat dwunastu. Jej jasne włosy były nastrojone i splete na czubku głowy, a krótka jej welniana spódniczka odkrywała cienkie nóżki, obciagnięte czarnymi pończochami.

— Panie! — zawołała znów. Poczęła iść spieszniej a przechodzień, który się odwrócił na jej wołanie, czekał.

Gdy zbliżyła się, spytał cicho:

— Co chcesz?

— Tu pan nie znalazł już auta. Ale czy pan nie wstąpiłby do baru?

— Do baru?

— Tak. Niektóre są już teraz otwarte, Czy nie mógłby mi pan ofiarować szklanki kawy, czekając na auto?

Uśmiechnęła się przytem smutno i dziwnie iakoś i gładziła reka swe przywiedle kwiaty. Oboje milczeli przez chwilę.

— Chodźmy — rzekł nareszcie. Weszli do baru. Kelner, senny i znużony, wycierał stół i krzesła.

— Dwie białe kawy — zawołała kwiaciarka.

A potem podniosła znużone i smutne oczy na swego towarzysza i dodała.

— Zimno już. Strasznie zimno jest w noc, gdy się tak siedzi na ławce i ze znużenia zasypia. Na szczęście znalazła się czasami panowie, którzy mnie zabierają. Czasami zaraz z wieczora, a czasem, gdy wychodzą z teatrów lub barów. Niektórzy byli tacy dobrzy, że zabierali mnie nawet do kinematografu.

— To dobrze — rzekł mężczyzna.

— O, często tak bywało, proszę pana — ożywiła się dziewczynka. — Czasem dawano mi nawet wino lub koniaku i likie-

row. Czasem dawano mi złota monetę!

Mezyczyna słuchał, a wzrok jego błądził machinalnie po ścianach baru, obrazach, stołach i niezliczonych butelkach i kieliszkach. Kelner brząkał szklę i kłał pod nosem. Mezyczyna czuł pewnie za kłopotanie, które stopniowo przechodziło w dziwną niecierpliwość.

Zimny, siny świt zaglądał we wszystkie zakątki obszernej sali. Wiało tu chłodem i opuszczeniem publicznych miejsc, gdzie nie ma ludzi.

— Wier panowie cie zabierali — spytał nagle mężczyzna i odwrócił głowę w stronę okna, by uniknąć wpatrzonych w niego oczu dziecka.

Naturalnie — mówiła swobodnie — gdy im się spodoba. Ja im ofiaruję kwiaty, a oni rozmawiają ze mną. Wypytyują mnie. A ja im opowiadam o sobie i o swym życiu. Ale niektórzy nie ośmielają się...

— A to dlaczego?

— Bo się obawiają — mówiła starając się wzbudzić w nim zaciekawienie, a może jeszcze i inne uczucia. Patrzyła przytem badawczo i sprytnie i starała się wyrozumować jaki pożytek przyniesie jej to spotkanie.

— Ja... — odrzekł człowiek — ja... nie. Nie opowiadaj mi tego, moje dziecko. To mnie zupełnie nie interesuje...

Mała znów się uśmiechnęła i zabrała się do kawy, która w tej chwili postawił przed nią ciagle jeszcze żyły i senny kelner.

— To dlatego, że jestem za młoda — rzekła po pewnej chwili — mieszała przytem ostrożnie buczeczka ciemny płyn. — Czy pan rozumie? A gdy ci panowie obawiają się pozostać ze mną, proszę ich, by zabrali mnie do baru. I tu czekała aż wwruszą na miasto tramwaje. A czasami zdarza się, że jada ze mną do muzeum, do mojego mieszkania w Saint-Ouen, gdzie czeka już moja przyjaciółka, która jest cokolwiek starsza... (Thunacz's Et.)